

Turboświat i zasada odśpieszania

The turbo-world and the deceleration principle

Wiesław Sztumski

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Filozofii, ul. Bankowa 11, 40-007 Katowice

Streszczenie

Żyjemy w świecie, który charakteryzuje się niezwykle szybkimi zmianami, w społeczeństwie „non-stop”. Obowiązuje zasada przyspieszenia oraz ściganie się z „uciekającym” czasem. Poruszamy się coraz szybciej i mamy do czynienia z narastającymi ruchami turbulentnymi. Dlatego świat współczesny nazywamy „turboświatem”. Charakteryzuje się on narastającą szybkością, niepewnością oraz nieprzewidywalnością. W takim środowisku coraz trudniej żyć ludziom. W związku z tym rodzi się obawa o dalsze losy ludzkości i możliwość przetrwania naszego gatunku.

Artykuł podejmuje kwestię zagrożeń związanych z akceleracją tempa życia oraz możliwości jego spowolnienia i odśpieszania. Jest to istotne ze względu na to, że prawdopodobnie dochodzimy do kresu możliwości przystosowania się do takich szybkości i tak szybkich zmian, wyczerpują się nasze zdolności adaptacyjne – cielesne i intelektualne. Postępu zahamować nie sposób, ale można starać się rozsądnie nim kierować. Do tego potrzebna jest restytucja roli czasu naturalnego w życiu człowieka związana z wyzwoleniem się spod presji sztucznie wprowadzonego czasu zegarowego. Chodzi o to, by z powrotem obowiązywała dawna mądra maksyma „wszystko w swoim czasie” zamiast współczesnej „wszystko w jednym czasie, w jednej chwili”, abyśmy mogli wydostać się z pułapki przyspieszenia, w którą wpędził nas niezwykle postęp wiedzy i techniki w XX wieku.

Abstract

We are living in a world which can be characterized by extremely rapid changes, in a “non-stop” society. In force is the rule of acceleration, and of chasing time that is “running away”. We are moving faster and faster and we have to deal with growing turbulent movements. This is why our contemporary world is called a “turbo-world”. It can be characterized by growing moment-to-moment changeability, uncertainty and unpredictability. It is harder and harder for people to live in such an environment, to the point where fears are being raised by humankind’s further fate and possibilities of survival.

The article takes up the issue of the threats connected with the accelerated pace of living, and the possibilities for slowing it down. It is important, because we may well be reaching the limits of our adaptability to such fast changes, our capacities to adjust are running low – both physically and intellectually. We cannot stop the progress, but we can try to manage it wisely. To do this, we need to reinstate the importance of natural time in human life, which is connected with liberation from the pressure artificial clockwork time imposes. Once again the maxim “everything in its own time” should be in force, instead of the other maxim: “everything at one time, at once”. With this it may be possible to escape from “the acceleration trap”, which is the consequence of the exceptional progress of knowledge and technology made in the 20th century.

1. Wprowadzenie

Wiek dwudziesty zapoczątkował nieprzejednaną walkę człowieka z czasem oraz pościg za uciekającym czasem. Wprawdzie ludzie zawsze starali się być szybcy, ale nigdy nie udawało im się to w takim stopniu, jak w tym właśnie wieku wielkich i licznych wynalazków technicznych. Jak dotychczas, w zmaganiach z czasem wygrywa człowiek. To uzasadnia optymizm odnośnie do dalszego rozwoju i wykorzystywania naszych możliwości. Wciąż chcemy być jeszcze szybsi niż jesteśmy i wierzymy w to, że tacy będziemy. Rywalizacja z czasem dostarcza wielu pozytywnych skutków. Powiększa skalę naszych

przeżyć: możemy coraz więcej przeżywać w coraz krótszych odstępach czasu. Zapewnia wyższy standard życia: coraz więcej dóbr możemy wytwarzać w coraz krótszym czasie pracy. Prowadzi do wzrostu kapitału, a tym samym – pośrednio – do wzrostu bogactwa: szybsza cyrkulacja pieniędzy przyczynia się do ich pomnażania. Jesteśmy w stanie szybciej zdobywać wiedzę, którą wykorzystuje się do budowy różnych urządzeń technicznych, pracujących też coraz szybciej. Dzięki temu coraz mniej czasu trzeba zużywać na wykonywanie rozmaitych czynności fizycznych i intelektualnych. Wreszcie, szybciej przemierzamy się i komunikujemy: to ułatwia nam kontakty i pozwala

bardziej wydajnie wykorzystywać swój czas wolny; na przykład, w ciągu tygodniowego urlopu można wyjechać w odległy zakątek świata i faktycznie cały urlop tam spędzić, ponieważ podróż zajmuje co najwyżej kilkanaście godzin. Można by wyliczać jeszcze wiele innych pożytków będących efektem rywalizacji z czasem. Dzięki temu, że stajemy się coraz szybsi, że potrafimy stale skracać czas potrzebny do wykonywania różnych czynności oraz do realizacji celów, żyjemy coraz szybciej. Nieustannie wzrasta nasze tempo życia. Jego wzrost wydaje się być proporcjonalny do tempa przyrostu wiedzy i wynalazków technicznych. Wiemy o tym, że wiedza w ciągu dwudziestego wieku wzrastała wykładniczo: podwajała się co 10 lat i w końcu wieku była 1024 razy większa niż na początku. Możliwe, że dalszy rozwój wiedzy będzie taki sam, jeśli nie większy. Mniej więcej w tym samym tempie wzrastała liczba wynalazków technicznych oraz informacji. Być może, rozwój wiedzy, techniki, gospodarki i informacji w ciągu XX wieku przebiegał zgodnie z prawem Moore'a, obowiązującym w technologii komputerów, czyli w sposób eksponencjalny. A więc niewątpliwie mieliśmy i nadal mamy do czynienia z przyspieszonym tempem życia. Prawdopodobnie taki sam przyrost tempa życia czeka nas w najbliższej przyszłości, jeśli tylko prawo Moore'a będzie wciąż jeszcze obowiązywać w różnych sferach życia. Co do tego nie ma jednak pewności. Nie wydaje się bowiem możliwa ekstrapolacja tego na prawa na przyszłość.¹ Tym bardziej, że już teraz zostało ono ograniczone przez prawo Amdahla, zgodnie z którym to, co w jakimś procesie nie uległo dotąd przyspieszeniu, decyduje o dalszym przebiegu tego procesu.² Bez względu na to, słuszne jest twierdzenie o tym, że mimo wszystko naszym życiem rządzi jeszcze „zasada przyspieszenia”. Zasadzie tej podporządkowane jest nie tylko życie ludzi w czasie pracy rozumianej zazwyczaj jako praca zarobkowa, ale także w ich tak zwanym czasie wolnym, kiedy nie wykonują pracy zarobkowej i oddają się różnym zajęciom rekreacyjnym lub rozrywkowym. Kryterium wydajności rozumianej jako ilość osiągnięcia lub wytworzenia czegoś w jednostce czasu obowiązuje nie tylko w procesach produkcyjnych (tam służy za najprostszymi miernik wynagradzania pracowników), ale znalazło zastosowanie w pozaprodukcyjnych dziedzinach życia. Zostało także uznane za wyznacznik sukcesu życiowego, powodzenia, standardu życia a nawet szczęścia jednostki. Każdy chce jak najwięcej zdobyć, mieć i przeżyć w jak najkrótszym czasie. Od pewnego czasu zdaje się powszechnie obowiązywać narzucona przez ideologię konsumeryzmu i kult pieniądza zasada: maksimum realizacji w minimum

czasu. Stąd biorą się tendencje maksymalistyczne – stałe podnoszenie wymagań i poprzeczek. Nie zważa się przy tym na to, że maksymalizacja nie może być nieskończona i że przesadna maksymalizacja przeszkadza w dalszym rozwoju, ponieważ prowadzi do dysfunkcji systemów. Nie bierze się oczywiście pod uwagę tego, że ludzie nie są już w stanie tak intensywnie realizować celów maksymalistycznych, a nadmierne przyspieszenie po prostu szkodzi ich ciału i duszy. Na przekór temu kultura Zachodu zachwyca się tym, że cywilizacja wyrosła na jej gruncie wytworzyła społeczeństwo „non stop”, w którym ludzie zmuszani – przede wszystkim względami ekonomicznymi – do naśladowania nowoczesnych najszybciej pracujących urzędników technicznych, starają się dorównać tym urządzeniom, a nawet „ścigać się” z komputerami. Przyszło nam żyć w „turboświecie”. Pierwszy człon tej nazwy, „turbo”, zgodnie ze znaczeniem słownikowym wskazuje na to, że we współczesnym świecie mamy do czynienia z szybkimi obrotami, szybszymi cyklami, przepływami, zmianami itp. Dodatkowo użyty został jako skrót słowa „turbulentny”, ponieważ świat współczesny charakteryzuje się narastającym chaosem, nieuporządkowaniem i przypadkowością. A zatem, turboświat to świat coraz szybciej nakręcany, wirujący i chaotyczny. Współczesne środowisko życia napiętnowane jest coraz większymi prędkościami i coraz liczniejszymi ruchami turbulentnymi. Stało się tak z różnych powodów i przejawia się w różnych formach oraz wymiarach.

2. Współczesne środowisko życia

Pośród wielu cech charakterystycznych, typowych dla współczesnego środowiska życia, zwróć uwagę tylko na trzy, a mianowicie na szybkozmienność, niepewność oraz nieprzewidywalność.

Zjawiskiem charakterystycznym dla minionego i obecnego stulecia jest dokonywanie się coraz szybszych zmian w naszym otoczeniu przyrodniczym i społecznym. Żyjemy w warunkach niezwyklej akceleracji tempa życia: nieustannie i coraz szybciej zmienia się nasze środowisko życia, jak i kontekst uwarunkowań egzystencjalnych naszego życia w środowiskach: przyrodniczym, społecznym i kulturowo-duchowym. Wszystko płynie coraz szybciej.

W wyniku tego, otacza nas niemal z dnia na dzień inny świat. Zanim przyzwyczaimy się do życia w aktualnych warunkach i dostosujemy się do nich, one zdążą się już zmienić. Zmiany naszego otoczenia wywołują też zmiany wewnątrz nas. Zmienia się nasza struktura anatomiczno-fizjologiczna oraz psychiczno-osobowościowa. Znajdujemy się w ustawicznym procesie szybkich transformacji i w konsekwencji w permanentnym stanie stresu. Narastanie stresów wynika z chęci maksymalnego wykorzystania czasu, z tego, że w coraz mniejszych odstępach czasu chcemy zmieścić coraz więcej alternatywnych zachowań na raz, np. prowadzić samochód i telefonować, a na dodatek słuchać muzyki. Szybko zachodzące zmiany stawiają

¹ Z uwagi na to, że w konstrukcji komputerów nie można zejść poniżej poziomu atomowego, od wielu lat regularnie powtarzane są zapowiedzi, że czas obowiązywania prawa Moore'a dobiega właśnie końca.

² Prawo Amdahla to sformułowana przez Gene Amdahla zależność mówiąca, że jeśli część procesu zajmująca aktualnie $x \times 100\%$ czasu zostanie przyspieszona n -krotnie, to cały proces zostanie przyspieszony jedynie $1 / [(1-x) + x/n]$ razy.

pod znakiem zapytania dwie kwestie: jedna dotyczy możliwości adaptacyjnej ludzi, a druga przewidywalności przyszłych stanów.

Odnosnie do pierwszej kwestii wydaje się mało prawdopodobne, aby „potencjał przystosowawczy”, czyli zdolność do przystosowywania się człowieka w wymiarach jednostkowym, konkretnym i gatunkowym, nie miał granic i wątpliwe jest, by można było przystosowywać się w „nieskończenie krótkim” czasie (natychmiast) do nowych sytuacji życiowych. Życie wymaga dostosowania się do środowiska i wymóg ten spełniamy dzięki temu, że dysponujemy pewnym zapasem tzw. redundancji pożytecznych zawartych w organizmie i w intelekcie. Korzystamy z nich w razie potrzeby i zmieniamy się tak, żeby zmiany w nas odpowiadały zmianom wokół nas. Pozostają jednak pytania:

- Czy ilość tych zapasowych elementów organizmu i informacji powiększa się w toku ewolucji, wraz z dokonującymi się zmianami w nas samych (czy rozwój generuje nowe zapasy), czy pozostaje niezmienna?
- Czy przystosowanie może dokonywać się natychmiast, czy wymaga pewnego czasu albo, inaczej mówiąc, czy zmiany adaptacyjne obciążone są pewną inercją i w związku z tym charakteryzuje je pewien interwał retardacji w stosunku do zmian środowiska?
- Czy owe pożyteczne redundancje umożliwiają adaptację organizmu do wszelkich typów zmian oraz do dowolnego ich zakresu i natężenia, czy tylko do określonych intensywności i zmian, które przewidział niejako nasz naturalny lub nadprzyrodzony programista-stwórca?
- Czy wskutek ingerencji techniki rośnie nasz potencjał przystosowawczy, a jeśli tak, to czy tak samo w obszarze ciała jak i ducha?

Na pierwsze pytanie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi, pozostaje ono otwarte. Na drugie odpowiadam tak: zmiany związane z przystosowaniem dokonują się z pewnym opóźnieniem, ale wydaje się, że interwał retardacji maleje wraz z postępem cywilizacyjnym. Odpowiedź na trzecie pytanie jest taka: wydaje się wysoce prawdopodobne, że jako gatunek zostaliśmy z góry zaprogramowani do możliwości przeżycia w określonych warunkach, zbliżonych do tych, jakie były na Ziemi w momencie tworzenia się gatunku ludzkiego, a zmiany wykraczające poza program grożą zagładą. Odnosnie do czwartego pytania: niestety, wbrew optymizmowi transhumanistów, nasz potencjał przystosowawczy maleje, a nasze możliwości adaptacyjne kurczą się w toku ewolucji w miarę postępu technicznego oraz społecznego, jakkolwiek straty te próbuje się nadrobić, korzystając z osiągnięć techniki, przede wszystkim w dziedzinie inżynierii genetycznej, protetyki itp. Szybkie zmiany środowiska zmuszają nas do coraz większego uszczuplenia rezerw redundancji pożytecznych i w konsekwencji powodują coraz szybsze zbliżanie się do granic możliwości adaptacyjnych, co przybliży nas do kresu możliwości

dalszego istnienia. Postęp społeczny odbywa się kosztem możliwości przeżycia, a im szybsze tempo tego postępu, tym szybciej przybliży się kres biologicznej egzystencji naszego gatunku.

Intensywny postęp wiedzy, jaki zaznaczył się zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku, wraz z towarzyszącym mu gwałtownym postępem technicznym, spowodował radykalną zmianę tempa naszej aktywności w różnych dziedzinach życia społecznego oraz zrewolucjonizował nasz naturalny rytm życia. Przede wszystkim najpierw postęp w dziedzinie technologii i produkcji, a potem w organizacji pracy i zarządzaniu, uzależnił rytm życia ludzi od rytmu czasowego zakładów pracy. Pierwotnie czas i rytm życia ludzi odmierzany był w sposób naturalny za pomocą cyklicznie powtarzających się zjawisk przyrodniczych: zegarów astronomicznych (np. wschodu i zachodu Słońca) i zegarów biologicznych (naturalnych cykli fizjologicznych charakterystycznych dla organizmu ludzkiego). Później zaczęto odmierzać go sztucznie za pomocą zegarów mechanicznych a także wezwań do modlitwy (bicie dzwonów kościelnych) lub wezwań do pracy (wycie syren fabrycznych). Sztuczne odmierzanie czasu i rytmu życia, podyktowane przez normy kulturowe, stało się swoistym narzędziem manipulacji, która w przypadku produkcji przede wszystkim miała na celu wzrost wydajności pracy, czyli powiększanie bogactwa i zysku właścicieli środków produkcji. Doskonalenie zegarów, wzrost dokładności odmierzania czasu za ich pomocą oraz udostępnienie ich ludziom na skalę masową, co *nota bene* dokonało się zwłaszcza w drugiej połowie XX wieku spowodowało, że o rytmie życia ludzi (społeczeństwa i każdego z nas z osobna) decyduje tykanie zegarów sztucznych. A one nie odmierzają czasu biologicznego albo psychologicznego naturalnie przyporządkowanemu człowiekowi, tylko czas fizyczny, narzucony przez kulturę. Również w tym samym wieku wprowadzono różne, coraz wymyślniejsze systemy pracy akordowej w celu intensyfikacji produkcji, wzrostu wydajności i osiągania maksymalnych zysków. W tym samym czasie rozwinęła się technika w dziedzinie transportu (czyli przemieszczania się) i komunikacji (czyli przesyłania informacji). Nowoczesna technika umożliwiła coraz szybsze poruszanie się i przekazywanie wiadomości. Obok chronoastrologii i chronobiologii pojawiła się jeszcze chronosocjologia i chronoekonomia. W każdym z tych obszarów czasu – jego upływu, pomiarów i odczuwania – mamy do czynienia z innymi rytmami i miarami. Wszystko to przyczyniło się do znacznego przyspieszenia tempa życia, dochodzącego do kresu możliwości biologicznych człowieka i wprowadziło nas w obłądną pogoń za różnymi rzeczami i w notoryczny brak czasu. Im większa precyzja i łatwość pomiaru czasu, im bardziej cenny czas, im większy stan posiadania, tym mniej mamy czasu. Mamy do czynienia ze specyficznym efektem globalizacji – z globalizacją braku czasu i ze stanem uczestniczenia w wiecznych, coraz szybszych, wręcz obłądnych przepływach światowych. Znaleźliśmy się jakby w królestwie Czerwonej Królowej z „Alicji w krainie czarów”, gdzie,

aby stać w miejscu, trzeba biec i to coraz szybciej. Inaczej mówiąc żeby utrzymać się przy życiu, musimy uczestniczyć w tym obłądnym galopie i w wyścigu z czasem. Mamy w zasadzie świadomość tego stanu rzeczy i dostrzegamy w tym światowym szaleństwie symptomy nonsensu i szkodliwości. Ustawiczna akceleracja skutkuje nieustającym kryzysem permanentnego i nadmiernego stawiania wymagań, a jednocześnie wzrostem chronicznych rozczarowań, szybko następujących po sobie. To z kolei powoduje wzrost sytuacji stresowych. Przyspieszanie tempa życia we wszystkich dziedzinach wiąże się też z racjonalnym planowaniem i wykorzystywaniem każdej chwili, z sytuacją, gdzie robienie przerw jest prawdziwą sztuką, ale z drugiej strony, sztuka pauszowania i odpoczywania traci na wartości. Staramy się jak najbardziej racjonalnie gospodarować czasem, to znaczy żyć bez wytchnienia, wykorzystywać go w maksymalnym stopniu, by nie zmarnotrawić żadnej sekundy, by zminimalizować chwile postoju wbrew naturalnej potrzebie odpoczynku i prawu do odpoczynku, by jak najwięcej zdziałać w jak najkrótszym czasie. Czas staje się coraz cenniejszy, a przestrzeganie rygorów czasowych staje się koniecznością. W ciągu dwudziestego stulecia czas przekształcił się w towar, jak już niemal wszystko w rozwiniętej gospodarce kapitalistycznej. A czas jako towar uległ alienacji, to znaczy przekształcił się w coś obcego nam, od czego zależy nasza egzystencja i co nam zagraża. Potwierdziła się teza niektórych filozofów o „niszczącym działaniu czasu”. Ale pamiętajmy, że nie niszczy nas czas naturalny, lecz sztuczny, ten, który sami stworzyliśmy i któremu na własne życzenie poddaliśmy się. Nie da się ukryć, że chcąc utrzymać się na takim poziomie życia, jak inni, dorównać im w biegu, wygrać z konkurencją, wpędzamy się w coraz szybszy rytm życia, w obłądną pogoń za różnymi dobrami, za coraz szybszą realizacją celów itp. Doganiając jednych i będąc wyprzedzani przez drugich, z oczyma utkwionymi stale w tarczy zegarów, śledząc, uciekające ułamki sekund nie możemy zatrzymać się choćby na chwilę w tym zwariowanym galopie, nie możemy połapać się, gdzie w końcu znaleźliśmy się i dokąd zmierzamy. A przecież orientacja w świecie wymaga pewnego, choćby minimalnego czasu spoczynku na zastanowienie się, by udzielić sobie odpowiedzi na zasadnicze pytania: gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy i po co? Jak ma na imię to, co nas porywa, każe nam biec i wciąga w coraz szybsze tempo życia? Bogactwo, Pieniądz, Sukces, Siła Wyższa czy – po prostu – głupota? Nieustanny obłąkańczy pęd bez chwili zastanowienia i bezustannie przyspieszany rytm życia rodzą świadomość bezradności w świecie zdeterminowanym przez to obłądne tempo życia. A jednocześnie tak trudno powiedzieć sobie „Dość!” albo „Stój!”. Trudno, ponieważ zatrzymanie się spowodowałoby wyjście z światowej gry o czas, o zapewnienie sobie warunków egzystencji i o szansę przeżycia.

W miarę wzrostu tempa życia wzrasta ryzyko, niepewność, kontekst zagrożeń i możliwość popełniania

błędów. Ma się tu bowiem do czynienia z takimi oto zależnościami:

- im szybsze tempo zmian i życia, im więcej celów chce się naraz realizować w coraz krótszych jednostkach czasu, albo – inaczej mówiąc – im bardziej ludzie stają się multitemporalni³, tym większa niepewność osiągnięcia celu i wyższe prawdopodobieństwo stworzenia kontekstu zagrożenia;
- im większa rozdzielczość uwagi, tym większe ryzyko niepowodzenia;
- im krótszy czas na wykonanie jakiegoś zadania, tym większe prawdopodobieństwo popełnienia błędu (np. kierowca, który jednocześnie prowadzi samochód, słucha muzyki i rozmawia przez telefon, powoduje większe ryzyko, niż taki, który skupia uwagę tylko na prowadzeniu pojazdu). W rezultacie przyspieszania tempa pracy, oprócz wzrostu rentowności, wzrastają też koszty wytwarzania, ponieważ trzeba doliczyć jeszcze koszty poprawiania błędów. Wiadomo powszechnie, że szybko pracując popełnia się więcej błędów, niż pracując wolno [11].

We współczesnym środowisku życia mamy wprawdzie do czynienia z tymi samymi uwarunkowaniami rzeczy i zjawisk, co wcześniej, ale dominują w nim inne sposoby determinowania [3]. Zauważa się rosnącą przewagę prawidłowości statystycznych, przypadków i chaosu, przede wszystkim w życiu ludzi. W związku z tym radykalnie zmieniło się nasze środowisko i odpowiednio to tego zmienił się nasz deterministyczny obraz świata – z kauzalnego na chaotyczny.

W obrębie kauzalnego (klasycznego) determinizmu można było dość łatwo przewidywać przyszłe stany oraz przebiegi procesów przyrodniczych i wydarzeń historycznych. W znacznym stopniu ułatwiało to życie i stwarzało znaczny komfort psychiczny, oparty na zaufaniu w postęp wiedzy. Sądono bowiem, że im lepszą (dokładniejszą i pewniejszą) wiedzą o świecie dysponujemy, tym bardziej trafne są prognozy. Jeśli zdarzało się, że prognozy zawiodły, to winy doszukiwano się w czynnikach pozaludzkich. Podobnie też, prawie niezawodnie działały urządzenia techniczne funkcjonujące na podstawie prostego, klasycznego modelu związku przyczynowego między wejściami a wyjściami. U podstaw klasycznego modelu przyczynowości leży założenie o niezmienności parametrów i układów, które one opisują. Wiara w spełnienie tego założenia dawała znaczne poczucie pewności funkcjonowania tego wszystkiego, co funkcjonowało na podstawie klasycznego modelu przyczynowości (i na podstawie praw mechaniki klasycznej). Wiara ta uzasadniona była zresztą na gruncie ówczesnej praktyki społecznej, wiedzy i techniki. Legła ona u podstaw mitu o stabilności układów i o niezmienności procesów.

³ Na temat pracowników monochronicznych i polichronicznych – zob. L. J. Seiwert, *Wenn du es eilig hast, gehe langsam. Das neue Zeitmanagement in einer beschleunigten Welt*, Campus Fachbuch, München 1998.

A pewność odnośnie do funkcjonowania urządzeń technicznych, instytucji społecznych itp. oraz do prognozowania stanów przyszłych w znacznym stopniu zaspokajała elementarne poczucie bezpieczeństwa i pozwalała skrupulatnie planować życie ludziom w odległym horyzoncie czasowym, sięgającym nawet życia przyszłych pokoleń. Klasyczny kauzalizm implikował pewność i stałość, a w konsekwencji dawał maksymalne poczucie bezpieczeństwa.

Jednak w XX wieku, klasyczny model przyczynowości ulegał stopniowej erozji i przestał powszechnie obowiązywać, a związek przyczynowy stał się tylko jednym z wielu sposobów determinowania rzeczy i zjawisk. Zasada przyczynowości okazała się wcale nie tak powszechnie obowiązująca, jak się to wcześniej wydawało. Wprawdzie nadal obowiązuje, przede wszystkim w świecie makroskopowym, ale w osłabionej wersji i tylko wtedy, gdy spełnione są istotne warunki idealizacyjne [3]. Podobnie związki przyczynowe znalazły się w szerszym kontekście innych sposobów determinowania, takich jak: uwarunkowanie celowościowe, następstwo stanów, zależności holistyczne i strukturalne, uwarunkowania statystyczne i funkcjonalne. Okazało się bowiem, że każde zdarzenie, rzecz lub stan układu zdeterminowane są na wiele sposobów równocześnie, a nie tylko przyczynowo. Wskutek tego deterministyczny obraz świata skomplikował się jeszcze bardziej. Dodajmy do tego, że im wyżej wyewoluowany jest jakiś układ, tym więcej pojawia się w nim możliwych dróg jego dalszego rozwoju (zgodnie z modelem bifurkacyjnym ewolucji) i tym samym powiększa się zbiór możliwych do zaistnienia w nim przyszłych sytuacji i stanów. Możemy wprawdzie w wielu wypadkach obliczyć stopień prawdopodobieństwa, czyli możliwości wystąpienia poszczególnych stanów, ale nie możemy przewidzieć, który z nich pojawi się w rzeczywistości, czyli realnie zaistnieje. Podobnie, jak można obliczyć prawdopodobieństwo trafienia szóstki w Totolotku, ale nie da się przewidzieć, kto i gdzie ją trafi. Doskonalenie rachunku prawdopodobieństwa wcale nie idzie w parze ze wzrostem możliwości wskazywania tych wydarzeń, które faktycznie zaistnieją. W drugiej połowie XX wieku w nauce szybko dokonano się przejście od dynamicznych praw (ich sformułowań i interpretacji) do statystycznych, od logiki dwuwartościowej do wielowartościowej, od myślenia w kategoriach konieczności do myślenia w kategoriach możliwości i uwzględniania istotnej roli przypadków. Klasycznodeterministyczny obraz świata (w swej istocie kauzalny), który był fundamentem filozoficznym wiary w pewność i stałość, załamał się, a wraz z tym zachwiała się wiara w pewność i niezmiennność. Ten obraz świata ustąpił miejsca statystyczno-deterministycznemu obrazowi świata, w którym królują: możliwość, przypadek i prawdopodobieństwo. Tym samym, człowiek został pozbawiony niejako trwałego oparcia i – w konsekwencji – w znacznym stopniu zmalało jego poczucie bezpieczeństwa.

Współczesne środowisko życia charakteryzuje się dużym stopniem niepewności. Obiektywna niepewność i subiektywne odczuwanie niepewności sprawiają, że już teraz traci sens zachowywanie się i postępowanie zgodnie z dawnymi stereotypami kulturowymi, uświęconymi wielowiekową tradycją. W „klasycznie zdeterminowanym” świecie można było realnie i z dużą szansą powodzenia planować swoje własne życie i życie innych ludzi na podstawie prognoz. Można było formułować cele, które kolejno i powoli realizowało się zgodnie z wcześniej ustalonym harmonogramem postępowania. Jeśli tylko nie wystąpiły jakieś wydarzenia losowe, zarządzane przez „siły nadprzyrodzone” lub jakieś fatum, to cele te mogły być rzeczywiście osiągnięte dzięki zaangażowaniu własnej woli, wykorzystaniu odpowiednich cech charakteru, zdolności i aktywności. Głównym czynnikiem powodzenia planu życiowego był sam człowiek (jednostka) i on przede wszystkim odpowiedzialny był za osiągnięcie swoich celów i za spełnienie swych oczekiwań. W świecie, gdzie wszystko jest pewne, ściśle zdeterminowane, określone i dające się przewidzieć, wystarczy poznać mechanizmy działania i prawidłowości rządzące procesami w przeszłości, dostosować się do nich lub odpowiednio wykorzystać je, albo włączyć się w nie aktywnie, żeby móc spełnić swoje oczekiwania i cele życiowe. Bowiem w świecie „klasycznie zdeterminowanym” ma sens przedłużanie linii rozwojowych (tendencji ewolucyjnych lub historycznych) z obszaru przeszłości na przyszłość. Inaczej mówiąc, tutaj sprawdza się myślenie historyczne polegające na wnioskowaniu o tym, co będzie, na podstawie tego, co było. Dlatego ważne było, aby w ciągu swego życia dążyć do osiągania wartości stałych – pewnych i ponadczasowych, ponieważ one gwarantowały stabilność życiową i pozycję społeczną: stały zawód, stabilną sytuację materialną, trwałą i niezmienną (a przynajmniej nie tak szybko zmieniającą się) wiedzę encyklopedyczną, trwałe związki rodzinne i stosunki społeczne itp. Można powiedzieć, że obraz świata wsparty na klasycznym determinizmie sprzyjał tworzeniu mitu pewności, stałości i równowagi i umacnianiu się go. Niewątpliwie, stwarzało to dość duży komfort życia. O wiele łatwiej jest bowiem żyć i funkcjonować w warunkach pewności i niezmienności aniżeli w sytuacji, kiedy wszystko zmienia się szybko i nic nie jest pewne. Teraz można tylko zazdrościć minionym pokoleniom i tęsknić do „starych dobrych czasów”, kiedy funkcjonowało powszechne przekonanie o pewności, a ludzie czuli się pewni i bezpieczni. Dzisiejsza rzeczywistość jest z goła inna. Wskutek naszej aktywności poznawczej, technicznej i kulturowej, a przede wszystkim dzięki postępowi cywilizacyjnemu i epokowym wynalazkom technicznym zmienił się świat, w którym żyjemy. Dzięki kolejnym odkryciom i „rewolucjom naukowym” zmieniła się nasza wiedza o świecie. Dzięki nowej koncepcji determinizmu zmienił się nasz obraz świata. Dzięki różnym ideologiom i poglądom filozoficznym zmienił się nasz stosunek do świata i sposób doświadczania go. Szczególnie w ciągu całego dwudziestego wieku

tworzyły się warunki do tego, by nasza wiara w pewność ulegała stopniowemu zachwianiu, by mit pewności uległ znacznemu osłabieniu. A co więcej, życie oparte na micie pewności staje się coraz trudniejsze w realiach współczesnego świata.

W XX wieku, w wyniku wielu negatywnych doświadczeń historycznych oraz postępu wiedzy i techniki, okazało się, że nie ma niczego pewnego ani trwałego w świecie oraz, że poszukiwanie pewności i trwałości jest zadaniem równie bezskutecznym, co bezsensownym. Ludzie pozbawieni zostali nie tylko trwałego fundamentu, na którym mogliby się oprzeć, ale nawet nadziei na znalezienie trwałych i niezawodnych punktów oparcia. Było to kolejnym w historii wielkim rozczarowaniem i „wielką zniewagą” człowieka⁴ – rozczarowaniem postępowaniem wiedzy i zniewagą przez wyalienowane produkty działań poznawczych i sprawczych ludzi. Postęp wiedzy doprowadził do paradoksalnego wyniku: wykazał ludziom ich postępującą głupotę, jakby w myśl pewnej – słusznej zresztą – interpretacji powiedzenia Sokratesa: „im więcej wiem, tym więcej nie wiem”, a więc tym bardziej jestem głupi. Dodatkowo postęp wiedzy przyczynia się w znacznym stopniu i zakresie do manipulacji ludźmi oraz do masowego i skutecznego ogłupiania za pomocą odpowiednich socjotechnik, oddziaływań na podświadomość i wykorzystywania środków masowego przekazu. Obecnie mamy już do czynienia z postępującym procesem globalizacji głupoty. Wprawdzie w ciągu ostatniego wieku uzyskaliśmy o wiele więcej wiedzy o świecie niż kiedykolwiek wcześniej, ale wciąż nie wystarcza jej do tego, by być mądrym i odpowiedzieć sobie na pytanie „Jak żyć?” We współczesnej wiedzy naukowej coraz częściej mamy do czynienia z niepewnościami, nieoznaczonościami, niedopowiedzeniami, nieokreślonościami, nierównowagami, zacieraniem się granic itd., ponieważ taki jest właśnie nasz współczesny świat i nasze środowisko życia, przede wszystkim społeczne. Przewidywanie możliwe jest wtedy, kiedy ma się do czynienia z sytuacjami stałymi albo przynajmniej z wolno zmieniającymi się. Przewidywanie wymaga stabilizacji. Wtedy można też przewidywać zdarzenia w dość odległych horyzontach czasowych. Gdy zaś sytuacje zmieniają się szybko i na dodatek radykalnie, przewidywanie jest utrudnione i niepewne, a ponadto horyzont czasowy przewidywania ulega stałemu skróceniu. Zawęża się on proporcjonalnie do szybkości zmian danej sytuacji. W turboświecie sytuacje zmieniają się coraz szybciej i gwałtowniej. W związku z tym przewidywać można tylko zdarzenia niewiele

odległe od teraźniejszości, a odległość ta zmierza do zera w miarę tego, jak wkracza się w obszary nanotechniki, gdzie czas mierzony jest w attosekundach. Niepewność i nieprzewidywalność pociągają za sobą wzrost ryzyka. Im mniej możemy przewidzieć to, co nas czeka i im mniej pewna jest wiedza o tym, co nas czeka, tym bardziej ryzykowna jest nasza przyszłość, tym większe ryzyko wiąże się także z naszą aktywnością. Tak więc szybkie tempo życia, charakterystyczne dla turboświata, przyczynia się do wzrostu niepewności, nieprzewidywalności i ryzyka.

3. Odśpieszyć życie

W wyniku panowania – wciąż jeszcze – kultury czasu, zwanej monochroniczną, jak i przewagi ekonomii nad ekologią, nasze środowisko życia stało się już teraz nie do zniesienia. Pod wpływem presji czasu kulturowego i zasady przyspieszenia, jaka panuje od pewnego czasu w świecie współczesnym, znaleźliśmy się w nienormalnych warunkach życia będąc poddani nie tylko niewoli czasu, ale wręcz terrorowi czasu kulturowego. Lęk przed zegarem odmierzającym czas kulturowy dobrze wyraża następujący wiersz [9]:

*Za oknem noc, a dźwięku błysk
Obudził moje zmęczone serce.
To ty zegarze bijesz? To ty.
Proszę cię, nie bij mnie więcej!
Pobita nie wstanę, ty dobrze wiesz
A jeszcze nie chcę iść z tobą.
Rozrywa mnie twych stuków moc
I duszę napętnia trwogą.
Hej, nie śpiesz się tak jakby ten świat
Miał przestać istnieć za chwilę.
Poczekaj na mnie ja dam ci znak
Pójdziemy jak stwierdzę, że żyję.*

Nie żyjemy tak, jak dawniej, w normalnym rytmie ani w porządku czasowym dostosowanym do możliwości naszego organizmu i psychiki, ale w jakichś zwariowanych „wirach” „nurtach” lub „rwących strumieniach” albo w czymś jeszcze innym, zależnie do tego jak można by przetłumaczyć na język polski angielskie słowo *flow*. Pozostaną jednak przy nazwie „wir”, ponieważ ona najlepiej chyba oddaje sens tego, o co w istocie chodzi w tej nazwie. A chodzi o „stan intensywnego przeżywania czegoś w tak wysokim stopniu zaangażowania i skupienia uwagi, że zapomina się o samym sobie i o upływie czasu” [4]. Zostajemy wrzuceni w wir życia od samego początku, a z upływem lat zmuszani jesteśmy do uczestniczenia w coraz większej liczbie wirów – w wirach pracy, uczenia się, zakupów, obowiązków domowych, a nawet rozrywki. Wszędzie we wszystkim chcemy przodować, być pierwsi, najszybsi i najlepsi. A nawet, jeśli sami z własnej woli nie za bardzo tego chcemy, to pod wpływem otoczenia i w wyniku oddziaływania na nas różnych sił wewnętrznych i zewnętrznych musimy być takimi z różnych względów. Musimy, ponieważ inni oczekują tego od nas oraz dlatego, że sami chcemy

⁴ K. Kornwachs wymienia cztery wielkie zniewagi człowieka: 1) uświadomienie sobie, że nie jest się w centrum świata (w wyniku odkrycia Kopernika), 2) wyrugowanie człowieka z centrum historii istot żywych (w wyniku odkrycia Darwina), 3) uświadomienie sobie niewielkiej roli rozumu (w wyniku odkrycia Freuda), 4) algorytmizacja procesów myślowych (w wyniku badań nad sztuczną inteligencją). Referat: „Filozofia, technika i etyka w dwudziestym pierwszym wieku” wygłoszony na konferencji w Wiśle w 2001 r. – niepublikowany.

sobie zapewnić przynajmniej przeciętny standard życia. Wiadomo, że jakość życia i standardy życiowe podnoszą się wraz z postępem cywilizacyjnym, będącym pochodną rozwoju wiedzy i techniki. Powstaje błędne koło: chcemy coraz bardziej podnosić poziom życia, a to wymaga od nas coraz większego przyspieszania tempa życia. I wydaje się, że nikt nie jest w stanie zatrzymać tej karuzeli życia, kręcącej się coraz szybciej i szybciej. Wskutek tego uczestniczymy w wirach poruszających się z wciąż wzrastającą szybkością. Wszyscy wokół i stale poganiamy nas: „Tempo, tempo, mały ślimaku!”⁵ Ulegamy tyranii czasu zegarowego i wirusowi tempa. Gdyby choć ci ludzie, którzy bezwzględnie chcą przeciwstawić się tej tyranii albo ci, którzy nie są w stanie podać jej oraz wzrastającemu tempu życia, mogli wyłączyć się z kręcenia się w tych szaleńczych wirach bez narażania się na przykre konsekwencje swej decyzji. Ale niestety, tak nie jest. Każdy jest przymuszany do tego, a kto pragnie wyzwolić się spod panowania zasady przyspieszenia, zostaje automatycznie i brutalnie wykluczony, zostaje napiętnowany mianem nieudacznika, lenia itp., a w rezultacie – w najlepszym razie – zostaje skazany na nędzną vegetację i wyobcowanie. Nie da się ukryć tego faktu, że popadliśmy w bezwzględną niewolę czasu zegarowego i nikłe są szanse na odzyskanie wolności. Popadanie w niewolę czasu jest konsekwencją walki o byt społeczny i konkurencji.

Coraz bardziej uświadamiamy sobie to, że postępując wbrew naturalnemu kierowaniu się czasem biologicznym i popadając w niewolę czasu kulturowego, sami sobie szkodzimy. Na fundamencie kultury i cywilizacji Zachodu w pogoni za zyskiem i bogactwem skonstruowaliśmy turboświat, w którym coraz trudniej ludziom żyć, mimo wielu różnych udogodnień technicznych, dzięki którym wzrasta komfort życia. W obłądnej pogoni za zyskiem, szybko zbliżamy się, a może nawet już doszliśmy, do granic możliwości przyspieszania tempa pracy i życia i wpadliśmy jakby w pułapkę przyspieszenia. Zaistniały przy tym pewne sytuacje paradoksalne. Po pierwsze, coraz więcej czasu potrzeba zużywać do tego, by móc sensownie i racjonalnie dysponować coraz mniejszym czasem [1], a po drugie, postęp techniczny sprawił wprawdzie, że rutynowe czynności wykonują za nas urządzenia techniczne, ale zamiast poczucia, że ma się więcej czasu i tym samym więcej wolności, narzekamy na rosnący niedostatek czasu i na zniewolenie [10]. Dlatego postuluje się, aby zaprzestać wyścigu ludzi z coraz szybciej pracującymi urządzeniami technicznymi [6] i powrócić do naturalnego rytmu życia. A wyjścia z pułapki przyspieszenia upatruje się w znalezieniu właściwej miary czasu i w „odśpieszaniu” tempa życia. Słusznie zauważa P. Glotz, że w nadmiernie przyspieszonym społeczeństwie stoimy wobec konieczności swoistej rewolucji kulturowej o należyty

sposób życia.⁶ Dlatego próbuje się odbudować stary paradygmat powolności i przywołać do życia dawną rzymską maksymę: *Festina lente!* („Śpiesz się powoli”). Tym bardziej, że dzięki temu osiąga się nawet wyższą wydajność: kto dostosowuje swoje tempo życia i pracy (także czas pracy) do swego zegara biologicznego, ten osiąga lepsze wyniki [5]. Obecnie, kryzys ekologiczny zaczął przejawiać się w nowej formie, a mianowicie w kryzysie doświadczania czasu przez ludzi. Z tej racji – najogólniej mówiąc – czas, a konkretnie tempo życia człowieka, muszą być chronione. W przeciwnym razie grożą nam poważne skutki destrukcyjne: degradacja naszego środowiska życia i nas samych. Słusznie więc proponują niektórzy autorzy, a ja popieram jak najbardziej ich ideę, by w związku z zaistniałym stanem rzeczy powołać do życia nową dyscyplinę ekofilozofii – ekologię czasu. Być może na jej podstawie udałoby się wytworzyć nową kulturę czasu we współczesnym świecie.

Odpowiedź na pytanie „Jak nie ulec presji czasu?” wydaje się zrazu bardzo prosta. Wystarczy przecież zaprzestać obłądnej pogoni za wszystkim, co się tylko da i czego się zachce, a przede wszystkim za tym, co nie jest konieczne, czyli co jest nadmiarem luksusu i przyczynia się do przesadnie wysokiego standardu życia. Ale to tylko pozornie proste wyjście z impasu. Po pierwsze, dlatego, że nie da się tak łatwo zatrzymać koła napędzającego postęp wiedzy, techniki, gospodarki i cywilizacji. Raz rozkręcone, toczy się stale i przyspiesza swe obroty nie tylko na mocy obiektywnych praw rozwoju oraz swoistej inercji, ale też dzięki woli niektórych ludzi zainteresowanych, którzy po prostu tego chcą. A po drugie, dlatego, że ograniczenie się do tego, co konieczne, wymaga zdefiniowania jakiegoś maksimum konieczności lub potrzeb oraz odpowiedniej hierarchii wartości. A to wcale nie jest takie łatwe ani proste. Co można by i co należałoby przyjąć za podstawę dla określenia maksimum potrzeb ludzkich? Czy to, czego już nie jest się w stanie skosztować? Czy to, co znacznie (ponadnormatywnie lub ponadprzeciętnie) przekracza wielkości niezbędne do biologicznej egzystencji człowieka oraz do utrzymania się przy życiu? Czy to, co znacznie przekracza przeciętne normy egzystencji społecznej, czyli zaspokojenia potrzeb kulturowych? Czy to, co mieści się w nadpodaży? Wydaje mi się, że chyba wszystko. Czy miałyby sens odwoływanie się do wielkości przeciętnych dla wszystkich ludzi, to jest dla całej populacji światowej, czy nie trzeba by zróżnicować ich ze względu na miejsce zamieszkania, stopień rozwoju cywilizacyjnego, poziom wykształcenia, tradycje kulturowe itd.?

Wspomniane wątpliwości związane z przywróceniem właściwej miary czasu mają raczej charakter spekulacyjny oraz teoretyczny. Ale trzeba też spojrzeć na tę kwestię od strony praktycznej i uświadomić sobie trudności związane z praktyczną realizacją „zasady odśpieszania” tempa życia. Nie wystarczy przecież sformułować kryteria i normy określające jakościowo

⁵ „Tempo, Tempo, kleine Schnecke!“, zob. Peter Borscheid: *Das Tempo-Virus: Eine Kulturgeschichte der Beschleunigung*, Campus Verlag, Frankfurt 2004.

i ilościowo „zestaw dopuszczalnego maksimum potrzeb życiowych”. Uznanie go za powszechnie obowiązujący w formie jakiegoś powszechnego nakazu prawnego byłoby ewentualnie możliwe w sytuacji globalnego zarządzania centralnego lub w ustroju dyktatury polegającej na totalnym zniewoleniu ludzi w świecie w ramach jakiegoś Rządu Światowego. Natomiast w warunkach ustroju demokratycznego, opartego na poszanowaniu wolności ludzi, a więc na ich świadomych i wolnych decyzjach i wyborach odnoszących się także do stylu życia, wdrażanie zasady odśpieszania tempa życia byłoby związane ze zmuszoną pracą uświadamiającą w zakresie etyki oraz ekologii czasu. Przede wszystkim ten trud musiałby być podjęty w ramach systemu edukacji w wymiarach nauczania i wychowania. W pierwszym przypadku chodziłoby o nauczanie ekologii czasu, aby w oparciu o wiedzę naukową ukazać obiektywne zagrożenia dla życia ludzi, wynikające z nadmiernego pośpiechu, a także kompleks wiedzy o zjawisku akceleracji tempa życia i jego negatywnych skutkach. Zaś w drugim przypadku chodziłoby o to, aby wychowywać do innego systemu wartości w duchu odpowiednich ideałów ekofilozofii, humanizmu ekologicznego i ekoetyki. W realizację tego zadania powinny włączyć się wszystkie instytucje kształcące i wychowujące, a nie tylko ściśle oświatowe. Należałoby też wykorzystać do realizacji tego zadania wszelkie środki i formy przekazu masowego. W to dzieło, oprócz zawodowych edukatorów (nauczycieli i wychowawców), powinni włączyć się także politycy, ideologowie, kapłani, literaci i artyści – wszyscy ci, którzy mogą przyczynić się do kształtowania kultury ekologicznej i upowszechniania jej w świecie [13]. Powszechna akcja uświadamiająca i edukatorska miałyby, oczywiście, charakter długofalowy. Wątpię, aby udało się zakończyć ją w ciągu życia jednego lub dwóch pokoleń. Stąd rodzi się moja obawa o to, że zanim ludzie przekonają się o konieczności spowolnienia tempa życia i zaczną dobrowolnie odśpieszać je, może być już za późno na ratunek. Zdążymy już tak dalece wejść w ślepy zaułek przyspieszonego rozwoju i w pułapkę przyspieszenia, że za nic w świecie nie zdołamy z niego zawrócić. Brzmi to może nazbyt pesymistycznie, ale w obecnym czasie ta obawa wydaje mieć całkiem realne uzasadnienie. Chociaż z drugiej strony, nie potrafimy przewidzieć dalszego biegu wydarzeń i jakichś nieznanych nam dziś optymistycznych wariantów dalszego biegu ewolucji społecznej. Nie ulega wątpliwości, że najważniejsze byłoby jednak wsparcie tych działań ekologicznych przez ekonomistów i polityków. Pomocne byłoby jak najszybsze wkroczenie na drogę rozwoju zachowawczego lub zrównoważonego, który związany jest z programowym spowolnieniem tempa wzrostu potrzeb, produkcji i konsumpcji oraz z rozsądnym gospodarowaniem czasem i zarządzaniem czasem, który – będąc towarem – podlega prawom ekonomii. Okazuje się, że mimo napiętych harmonogramów oraz rygorystycznego reżymu czasowego, jakie narzuciła nam kultura monochroniczna oparta na coraz dokładniej mierzonym czasie, trudno radzimy sobie z zarzą-

daniem czasem i z jego organizacją. Wiele zadań i czynności odkładamy na kolejne dni, byle do jutra, ponieważ wydaje się nam, że jutro będziemy mieć więcej czasu niż dziś. Dzień dzisiejszy spostrzegamy zazwyczaj jako przepełniony zajęciami i dlatego niektóre z nich, te mniej ważne, odkładamy na kolejne dni. Jednak, niestety, kolejne dni okazują się jeszcze bardziej zajęte. Ulegamy po prostu mitowi albo celowo łudzimy się, jakoby czas wolny miał zwiększać się w przyszłości, mimo naszej wiedzy o tym, że w nowoczesnej gospodarce czas staje się najbardziej deficytowym towarem, przede wszystkim w krajach wysoko rozwiniętych, gdzie osiąga się ogromną wydajność pracy. Mit ten opiera się na wizjach utopistów, którzy wieścili nie tak dawno temu, że w miarę postępu cywilizacyjnego ludzie będą mogli coraz mniej czasu poświęcać na pracę i na zdobywanie środków do życia, a coraz więcej przeznaczać go na rozwój duchowy i wypoczynek. Według wcześniejszych przewidywań cywilizacja postindustrialna, a w szczególności informatyczna i technologiczna, miała stać się „cywilizacją nudy” wywołanej nadmiarem czasu wolnego. Jednak te przewidywania okazały się całkowicie błędne. Stale zachodzą różne zdarzenia przypadkowe, które mogą zakłócić nasz porządek dnia, a jednocześnie jesteśmy przekonani o tym, że w następnych dniach takie przypadki nie będą miały miejsca.⁷ W rzeczywistości, w wyniku złego zarządzania czasem – czego efektem jest odkładanie tego, co tylko się da na jutro – nie realizujemy harmonogramów i nie dotrzymujemy ustalonych terminów. Wykazujemy też dużo tolerancji i zrozumienia w stosunku do innych ludzi, którzy spóźniają się, nie przychodzą punktualnie na umówione spotkania i nie dotrzymują ustalonych terminów. Tym samym mimowolnie opóźniamy tempo życia i tworzymy warunki do realizacji zasady odśpieszania.

Literatura

1. L. Beier, *Keine Zeit. 18 Versuche über die Beschleunigung*. A. Kunstmann Verlag, München 2000.
2. P. Borscheid, *Das Tempo-Virus: Eine Kulturgeschichte der Beschleunigung*, Campus Verlag, Frankfurt 2004
3. M. Bunge, *O przyczynowości – miejsce zasady przyczynowej we współczesnej nauce*, przeł. S. Amsterdamski, PWN, Warszawa 1968, s. 30 – 32.
4. M. Csikszentmihalyi, *Flow*, Stuttgart 2004.
5. *Die biologische Uhr. Der Rhythmus unseres Lebens*, W: Ego-Net 2001, Nr. 4 (www.berlix.de/ego/0401/art2.htm).
6. H. Heldt, K.-A. Geißler, *Ökologie der Zeit. Vom Finden der rechten Zeitmaße*, Hirzel Verl. Stuttgart 2000.
7. P. Glotz, *Die beschleunigte Gesellschaft (Kulturkämpfe im digitalen Kapitalismus)*, Frankfurt a/M. 2001, s. 47.

⁷ Złe zarządzanie czasem potwierdziły doświadczenia przeprowadzone ostatnio przez psychologów amerykańskich. Zob. G. Zauberman, John G. Lynch, Jr., *Resource Slack and Propensity to Discount Delayed Investments of Time Versus Money*, Journal of Experimental Psychology: General, 2005 Vol. 134, No. 1.

8. K. Kornwachs, *Filozofia, technika i etyka w XXI wieku*, referat wygłoszony na konferencji w Wiśle w 2001 r. – niepublikowany.
9. D. Lenczewska, *Zegar*, w: „Angora”, 21.2.2005.
10. K. Lorenz, *Die acht Todsünden der zivilisierten Menschheit*, Frankfurt a/M. 2000, Serie Piper, Bd. 50.
11. M. Massow, *Gute Arbeit braucht ihre Zeit. Die Entdeckung der kreativen Langsamkeit*, Heine Verlag, München 1999.
12. L.J. Seiwert, *Wenn du es eilig hast, gehe langsam. Das neue Zeitmanagement in einer beschleunigten Welt*, Campus Fachbuch, München 1998.
13. W. Sztumski, *Globalny aspekt kultury ekologicznej*, w: *Problemy Ekologii*, Nr 1, 2002.
14. G. Zauberman, J. G. Lynch Jr, *Resource Slack and Propensity to Discount Delayed Investments of Time Versus Money*, w: *Journal of Experimental Psychology: General*, 2005 Vol. 134, No. 1.